

Z księdzem biskupem Andrzejem Czają, ordynariuszem diecezji opolskiej rozmawia Andrzej Kerner.

ANDRZEJ KERNER: Jako teolog Ksiądz Biskup zwracał uwagę, że Kościół w Polsce zbyt wielką wagę przywiązuje do instytucji, tracąc niekiedy z pola widzenia konkretnego człowieka. Co jako ordynariusz diecezji chce Ksiądz Biskup opolski zrobić w tej kwestii?

KSIĘDZ BISKUP ANDRZEJ CZAJA: – Przede wszystkim chciałbym w swoim przepowiadaniu i posługiwaniu otworzyć tak prezbiterów jak i wiernych na Osobę Chrystusa – na Jezusa. Chodzi o to, żeby obudzić wiarę bardziej podmiotową, zwrócić uwagę na to, że istota chrześcijaństwa jest Osoba – Jezus. Jeżeli jesteśmy związani z Nim, jesteśmy chrześcijanami. Jeżeli natomiast przywiązałibyśmy się tylko do – nawet najwspanialszych – prawd naszej wiary, do zasad postępowania moralnego – to jeszcze nie jest chrześcijaństwo. I Jan Paweł II i Benedykt XVI mówią bardzo jednoznacznie, że chrześcijaństwo jest Osobą. To jest jedna z ich wiodących idei teologicznych. Obydwoj rozpoczynali swój pontyfikat od mocnego wołania: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. Jeden i drugi dobrze wiedzą, że od tego właśnie wszystko zależy. Jeżeli człowiek otworzy drzwi Chrystusowi, to staje się chrześcijaninem. Zresztą w Apokalipsie Jezus mówi, że Jego sytuacja po zmartwychwstaniu wygląda tak: On stoi u drzwi i kołacze. Przyjdzie do tego, kto otworzy drzwi. I to On sam zastawi ucztę! A po drugie: chciałbym jednoznacznie na każdym kroku uświadamiać Kościołowi lokalnemu, że misją Kościoła jest zbawienie człowieka, a nie budowanie mocnego Kościoła. Nie może być Kościoła dla samego Kościoła. Kościół jest dla zbawienia. Kiedy służy zbawieniu człowieka wtedy się nie wynaturza.

– A zatem, mówiąc językiem nieco techniczno-pastoralnym: potrzebujemy ewangelizacji. Czy Ksiądz Biskup zamierza wprowadzić jakiś program duszpasterski?

– Otwierać innych na Chrystusa jest najpierw zadaniem dla nas samych. Musimy sami być pełni Chrystusa, dogłębnie Go przyjąć, a dopiero potem możemy Chrystusa dawać i na Niego otwierać innych. Nie trzeba się wtedy silić na jakieś wzniosłe idee ani wyszukaną retorykę. Nie chodzi też o specjalne akcje, ale o przezwycięzenie pewnych mentalnych schematów. Duże znaczenie ma kwestia zrozumienia, że nie wystarczy czekać na człowieka tylko w zakrystii, w kancelarii czy w świątyni. Należy na różne sposoby do niego wychodzić. Nie jest też potrzebna żadna akcyjność, ale wręcz mrówcza praca u podstaw. Przy tym trzeba pamiętać, że praca na niwie Pańskiej, w dziele zbawienia człowieka nie może być sprowadzana na poziom poszukiwania jakiegoś sukcesu duszpasterskiego.

– Czy Ksiądz Biskup widzi w Kościele opolskim nowe pola aktywności dla ludzi świeckich?

– Trudno mówić o jakichś całkowicie nowych polach tej aktywności. Przejmuję przecież diecezję po księdzu Arcybiskupie Nossolu, który jest człowiekiem otwartym na wszelkie pola działania Kościoła. Chodzi może tylko o zintensyfikowanie niektórych działań oraz o pewne przewartościowanie: które poletko jest ważne, a które mniej. Ksiądz Arcybiskup powiedział mi: Andrzej, mówisz o kontynuacji, ale uważaj co mówisz, bo to nie może być tylko kontynuacja. Odpowiedziałem, że oczywiście ta moja kontynuacja zawiera w sobie dynamizm. Kontynuacja jest dla mnie podjęciem dzieła, które Arcybiskup zostawił, bo ono jest naprawdę dobre. To jest po prostu dzieło Ewangelii, mówiąc najkrócej. Ale w jego realizacji muszę uwzględnić nowe znaki czasu, które się pojawiają dosłownie z dnia na dzień. Bez tego przyszłoby skostnienie. Bo to co za Arcybiskupa Nossola było bardzo dobre i na czasie, nie musi być takim zawsze. Niektóre rzeczy się dezaktualizują, to jest naturalne. Niezmienna jest Ewangelia.

Obudzić życie wia



– Od lat z rodzinną parafią Książ Biskup uczestniczy w obchodach kalwaryjskich. W tym roku – już jako Biskup – również. Czy religijność tradycyjna, ludowa ma szansę przetrwać i być źródłem wiary w nowoczesnym świecie?

– Bardzo cenię tę religijność. Gdyby ktoś myślał, że stawiam na ewangelizację i zostawiam na boku pielęgnowanie naszej tradycyjnej, śląskiej pobożności to by źle mnie odczytał. Jestem dzieckiem tej religijności, rzeczywiście ją przeżywam. Chodzi mi tylko o to, żeby ją udroźnić na poziomie podmiotowej wiary. Żeby nasza religijność nie polegała na tym, że się zgromadzimy i coś emocjonalnie przeżyjemy. Mogę pójść drogą krzyżową kultuwując to, co przekazali nam przodkowie – ale jeśli pójde bezmyślnie, nawet będąc poprawny na zewnątrz, to niewiele z tego wezmę. Mogę się tanio uspokoić. Byłem na Kalwarii? No, byłem. Zrobiłem swoje? Zrobiłem. Ale jak mnie to przemieniło? Można iść na Kalwarię kultuwując wiarę przodków, ale jednocześnie żyjąc tą wiarą, przeżywając Jezusa. O to mi właśnie chodzi: obudzić życie w tradycyjnych formach naszej pobożności. Mamy wiele takich wspaniałych form. Kiedy mówię, że musimy wyjść do człowieka to nie znaczy, że mamy zaniedbać duszpasterstwo masowe. Bo skoro mamy jeszcze, chwalić Pana, w niedzielę w miarę pełne kościoły, to oczywiście książd nie jest w stanie w niedzielę podejść personalnie do każdego człowieka. Ma jednak na to pozostałych sześć dni. Chodzi o to, żeby jedno z drugim łączyć.

– Młodzież jednak wydaje się mało wrażliwa na tę tradycyjną pobożność. Co im zaproponować?

– Wśród różnych poletek duszpasterstwa dwa są w moim przekonaniu najważniejsze: młodzież i rodzina. Błędem duszpasterstwa młodzieży jest akcyjność. Żyjemy od akcji do akcji: Światowe Dni Młodzieży, Niedziela Palmowa, Lednica, spotkania Taizé. Co z tego zostaje? Jednak nie przychodzę z założeniem, że to wszystko należy porzucić. Broń Boże! Tego nie zaniedbać, ale wziąć się za solidną pracę u podstaw, pracę organiczną. Trzy

**Biskup opolski
Andrzej Czaja**

rzeczy widzę

jako szczególnie istotne w dziele ożywienia tego duszpasterstwa. Po pierwsze: comiesięczna Msza św. dla młodzieży w parafiach. Chcę powiedzieć moim księżom: nie martwcie się, że na początek przyjdzie pięć osób. To trzeba wytrzymać. Jeżeli będzie podaż solidnego Słowa Bożego, jeżeli liturgia będzie dobrze przygotowana – najpierw przez księdza, a z czasem przez samą młodzież – to w końcu przyjdzie więcej młodych. Z własnych doświadczeń mogę powiedzieć tak: jeśli dla młodzieży się pracuje i z młodzieżą się jest, to młodzież przychodzi do kościoła i coraz lepiej odnajduje się w Kościele. Druga rzecz: trzeba wrócić – choćby to była nie wiem jak mała wiejska parafia – do przykościelnej katechezy dla zainteresowanej młodzieży. Książd w naszej diecezji powinien jedynie mieć pół etatu w szkole, żeby mieć czas na pracę z grupami i właśnie na tę katechezę. Ona powinna mieć charakter mistagogiczny, czyli wdrażać w misteria chrześcijańskie. Dobrze byłoby też, żeby księża zorientowali się, jakie tematy młodzież interesują i te też podejmowali. Trzecia sprawa: trzeba zrobić wszystko, żeby na nowo ożywić ruch Światło-Życie w naszych parafiach. To jest dla naszego Kościoła Opolskiego i dla Kościoła w Polsce ruch o wyjątkowym znaczeniu: w naszym Kościele się zrodził, w jego ramach odbywa się rzetelna recepcja Soboru Watykańskiego II, promuje on rzetelną formację liturgiczną, ma wyraźny charakter wspólnotowy i niesie z sobą konkretną ofertę wspólnotowego przeżywania wiary dla poszczególne grup wiekowych. Wydaje mi się, że trzeba to podjąć i będę się bardzo cieszył, jeśli w diecezji uda się nam obudzić na nowo ten ruch.

– Jak Książd Biskup widzi sprawę krapkowickiej wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym?

– Komisja teologiczna pracuje cały czas nad tą sprawą. Trwają rozmowy dwustronne, które zmierzają w kierunku jednoznacznego rozwiązania.

– Pisał Książd Biskup, że czasem trudniej jest wierzyć w Kościół niż w Boga...

– Może najpierw rozjaśnię, o co mi chodziło. Joseph Ratzinger we „Wprowadzeniu

w chrześcijaństwo” pisał, że trudno jest wierzyć w Boga, a jeszcze trudniej w Chrystusa. Bo wierzyć w Boga, który jest duchem i który się nie wcielił – jest o wiele prościej niż w Boga, który stał się człowiekiem. To dla Żyda jest zgorzsenie, a dla poganina – jak napisał św. Paweł – głupota. Dla nas zaś mocą i mądrością Bożą. W Jezusa jako wcielonego Syna Bożego trudno uwierzyć, a przecież On jest święty, w Nim nie było żadnej zmyzy grzechu. Tym bardziej trudno uwierzyć w boską naturę Kościoła, bo jest dla grzeszników i jest wspólnotą grzeszników. Nie ulega wątpliwości, że ten grzeszny wymiar Kościoła poważnie zaciemnia jego Boskie pochodzenie, naturę i misję.

– Co możemy zrobić, by ta wiara nie była taka trudna?

– Zwrócę uwagę na jeden moment: Kościół musi stale zdobywać się na to, żeby grzech nazwać po imieniu. Nie można w Kościele zamiatać grzechu pod dywan. Wtedy wiarygodność Kościoła będzie wzrastać. Natomiast grzesznika nie należy piętnować, ale pomóc mu, by powstał. Trudne sprawy – chociażby sprawa abp Wielgusa czy inne – pokazały, że byliśmy obolali, bo ktoś nam odkrył sprawę trudną. I choć prawdopodobnie wcześniej już książd biskup z Panem Bogiem się pojednał, to pojawiła się sprawa publicznego zgorzsenia, grzechu wywleczonego na forum zewnętrzne. Dla mnie ważne jest pytanie: na ile stanęliśmy wtedy na wysokości zadania jako Kościół w Polsce, by księdzu biskupowi pomóc? Tu, w moim przekonaniu, coś nie zagrało. Jedną rzecz to nazwać zło po imieniu, ale druga – grzesznikowi pomóc, a nie piętnować. Nie musimy wymyślać nowych rozwiązań. Problem lapsi (upadłych) w Kościele jest znany od początku. Kościół pierwszych wieków wypracował metodę, pedagogię przywracania w pełni na łono Kościoła. Trzeba nałożyć pokutę. Wtedy grzesznik ma szansę naprawić zło popełnione, kiedy pokutę wypełni. Jeżeli to jest grzech publiczny – jak w przypadku bp. Wielgusa – to nawet potem w prasie nagłośnić: biskup pokutę odprawił. Przecież to jest leczące. Cały Kościół się wtedy cieszył! Bo grzesznik w pełni wrócił na łono Kościoła. ■